

**Felieton autorstwa Renaty PRZEMYK pt.: „KARMA”  
/Magazyn Śląski STYLE, 2010/**

Siedzę sobie przed własnym rozpalonym kominkiem i czekam na oświecenie. Tli się we mnie życie wieczorne refleksyjne. Ciepło wewnętrzne oddaję z powrotem tym płomieniom, co mnie ogrzewają i świecę światłem odbitym. Ale to ja rozpałam ten ogień!

Nie będzie o psim żarciu, ani żadnej diecie mikro czy makrobiotycznej. Będzie o wolnej woli w obliczu fatum. O przeznaczeniu i o wyborach. I o zależności. Jako osobie niezależnej, trudno mi dopuścić do siebie myśl, że może w moim życiu wydarzyć się coś co ode mnie nie zależy i to moje życie zmieni, utrudni, skomplikuje. Bo jak wydarzają się rzeczy miłe, to jakoś rzadziej się zastanawiamy, dlaczego. Dużo wiemy o pojęciu wolnej woli, choćby z Biblii, ale też w tym samym źródle powiedziane jest wyraźnie, że Pan Bóg i tak wie, co zrobimy. Od wczesnych lat, odkąd zaczęłam odczuwać ciężar przeznaczenia (to znaczy - zdarzały mi się rzeczy, których nie chciałam) próbowałam z tym dualizmem na własny użytek polemizować. Bo jeżeli i tak wiadomo, co zrobię, to jaki ja tak naprawdę mam wpływ na to swoje życie! Wielu ludzi żyje w przekonaniu, że i tak co ma być, to będzie. Są wśród nich ci zdający się na wolę bożą i są ludzie wyznający teorię, że mają pecha po prostu i dlatego nic im się nie udaje. Od lat zastanawiam się nad tym, czy można odwrócić przeznaczenie. Są tacy, którzy twierdzą, że tak. I ku nim przychyła się moja zbuntowana dusza, której marzy się, by osiągnąć i dostać wszystko, czego pragnie. Życie moje dało mi wiele cennych często bolesnych lekcji, ale dało mi też odczuć, że jeżeli się czegoś bardzo pragnie, to można to dostać. Tylko trzeba ponoć mieć czyste serce i intencje, wierzyć z całej siły i robić w tym kierunku ile się da. Po latach przeczytałam o tym w książce „Sekret” (wspominanej w poprzednich felietonach. Polecam!) i chętnie się pod tym podpisuję. Ale ileż to pracy nad sobą trzeba wykonać w intencji czystego sumienia i wiary! Na szczęście wszędzie teraz jest mnóstwo pomocy naukowych, poradników i terapeutów różnej maści. Jak sobie ludzie kiedyś radzili?

Już dość dawno temu w tych moich poszukiwaniach dróg rozwoju duchowego natknęłam się na pojęcie karma, ale nie dość wnikliwie chyba odbyło się to pierwsze czytanie albo dałam się ponieść obiegowej opinii, kojarząc karmę z fatum. Wielką ulgę odczułam gdy w Prawie Karma wyczytałam, że, owszem, jest to skutek naszych wyborów, również tych z

poprzednich wcieleń, ale też wiecznie żywa możliwość wpływu na to, co się wydarzy poprzez wybory aktualne. Po pierwszym głębokim oddechu znowu spadł na mnie ciężar, bo jak tu się nie przejąć i nie zamyślić, jeśli czytamy, że nawet te wybory najdrobniejsze (np. w co się ubiorę, bo jak za lekko, to się przeziębę albo nieadekwatnie do okazji, to nie dostanę tej pracy. Albo wyjdę za późno i nie zdążę np. na samolot, który się rozbił, itd.) mogą odmienić całe życie. A to znaczy, że trzeba być nieustannie czujnym i ciągle myśleć o tym, co się wydarzy, jeśli zrobię to czy tamto w taki czy inny sposób. Nie powinniśmy się na przykład martwić, że się gdzieś spóźnimy (świetna wymówka!), bo może dzięki temu jeszcze żyjemy, albo w tym drugim samolocie (czy w innym autobusie) możemy spotkać miłość swojego życia. Ale też zarazić się gronkowcem.

Ile to ma wspólnego ze świadomym wyborem, hmm. Generalnie dobrze jest nie zamartwiać się na zapas (żadna nowość), myśleć o tym, co się robi (naprawdę polecam), a książki przyjmować jako pokarm dla ducha (niektóre są jak obiad z dwóch dań, niektóre jak deser - wybór - potrzeba czy zachcianka!).

Nie trzeba być wielkim odkrywcą, żeby wiedzieć, że każda przyczyna rodzi jakiś skutek (ukradniesz = możesz trafić do więzienia, upijesz się = możesz mieć kaca, nie zjesz = będziesz głodny, itd.) Jeśli dasz, to masz szansę otrzymać, choć tu już nie ma tak prostych implikacji! To jak z totkiem, jak nie wyślesz kuponu, to nie wygrasz na pewno! Ale jak nie wygrasz, to też się nie zamartwiaj, bo może od tego znenawidziliby cię sąsiedzi albo rodzina, albo złodzieje by na ciebie czyhali itd. Jeśli przebiegasz ulicę w niedozwolonym miejscu, bo chcesz zdążyć na autobus, to:

- a) zdążysz i jest okej,
- b) dostajesz mandat i umawiasz się z policjantem,
- c) potrąca cię samochód, itd.

Cóż, może jednak zdrowiej byłoby nie myśleć aż tak dużo?

Dobrze jest czuć, że mamy wybór i wpływ na swoje życie i że wszystko, co nas spotyka, wydarza się w konkretnym, dobrym celu (nawet jeśli nie jest on od razu czytelny), stosować dekalog (od wieków sprawdzająca się metoda nie obciążania sumienia) i umieć być wdzięcznym za te rozległe dobra, które jednak dostaliśmy (o wdzięczności też już wcześniej pisałam - to jedno z tych słów z potencjałem!)

Dobrze byłoby czasem pozbyć się ciężaru podejmowania ważnych życiowych decyzji zdając się na los, ewentualną winą i pretensjami obciążając przeznaczenie, pecha czy karmę. Podejmując ryzyko, mamy za cały oręż wiarę, ciężką pracę i czyste intencje, ale i świadomość, że nie poddajemy się bez walki. „Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą” - pisał święty Augustyn.

Mądrość ludzka polega na ciągłym podejmowaniu wysiłków, żeby to nasze życie było lepsze, ciekawsze, bogatsze i przyjmowaniu na klatę ewentualnych porażek. Dobrze jest czuć, że moje życie jest dla mojego dobra i mam na nie wpływ. Ale trzeba też wiedzieć, że człowiek na tych swoich błędach i wyborach będzie uczył się do śmierci, a oświecony człowiek to nie tylko ten, z którym można by pójść bezpiecznie do ciemnej piwnicy. A już na pewno nie po to, żeby konie kraść!